

# GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

## POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

N<sup>o</sup> 15.

W Środę dnia 18. Stycznia.

1843.

### Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dn. 6. Stycznia.

(Z korespondencji Gazety poznańskiej.)  
Wkrótce rozpocznie się dramat reprezentacyi parlamentowej, pierwsze Izb posiedzenie. Oczy wszystkich zwrócone są ku temu: wszyscy oczekują z niecierpliwością rozwiązania tylu ważnych i delikatnych kwestyi, domagają się mocno, aby reprezentanci narodu naprawili błędy popełnione, powrócili Francyi, jak mówią dawną jej godność i znaczenie. Stąd też ministerium celem jest zaciętych ataków wszystkich partyi, i wnosząc z nieprzyjacielskich przygotowań i kroków tychże stronnictw, niedługo przy sterze utrzymać się może. Pomimo to Pan Guizot nie traci odwagi, występuje na scenę z mową od tronu; ciekawość, co też ta deklamacya zawierać będzie. Prawdę powiedziawszy, cóż też ma zawierać? Rząd cofnął się przed śmiałymi pretensjami mocarstw zagranicznych, i przed krzykami tak nazwanej oligarchii kramnej. Skończą więc na kilku frazesach o okropnej niedoli, która Francją dotknęła, na majestatycznym wykazie postępów

w kolonizacyi algierskiej, na okrzyku tryumfalnym nad opanowaniem wysp markezyjskich, wreszcie na kilku pochwałach rzuconych Panu Lessepsowi.

W ogóle gdzie tkniesz, to Igniesz: traktat w r. 1841. nie ratyfikowany, z czego się P. Guizot nie bardzo może chęłpić; cała Francya domaga się na głos zniweczenia traktatów tyczących się rewizyi okrętów; a z drugiej strony Anglia się sroży, i grozi odwołaniem swojego posła, gdyby śmiano naruszyć traktaty z r. 1831. i 1833. Karól X. i restauracya całkiem sobie inaczej w tej okoliczności postąpili: reprezentant Francyi przy traktacie werońskim energicznie odepchnął wszystkie pretensye czynione o rewizyą okrętów, a nudne i dumne reklamacye ambasadora angielskiego przeciw opanowaniu Algieru wywołały ową naiwną odpowiedź Ministra Houssaie: »Zaręczam Panu, że możecie czynić, co wam się tylko podoba, bo sobie z was nic nie robimy.« Teraz zaś, powiadają, mają Francuzi czoło grać najniższe służki tej rasy arystokratów i kupców, którzy pochłaniając wszystko, ludowi z głodu umierać każą, a za granicą niweczą handel i przemysł narodów, aby je truć swoim opium i krew ich wysysać.

Z ich to winy, równie jak Pana Fulchiron i spółki, zaniechano projektu związku z Belgią, dla ich chciwości opuszczono Hiszpanią w skutek uchybienia blachej etykiet, działającą wbrew zdrowej polityce Ludwika XIV. i jego następców. Ministerium tyle okrzyczało interessa materyalne: a gdzież, pytają się, są koleje żelazne? Niemasz ich jeszcze ani mili, a wszystko to służyło tylko, aby smarować flusty poleć Rothschildów i innych niewinnych spekulantów burzowych. Mocno też powstają przeciw uorganizowanemu zepsuciu wyborów, widząc, że nasiona przez rząd rzucone, pomyślnie wschodzą i wydają owoce, a rozmaite wykrety urzędników administracyjnych za oczywisty tego dowód przytaczają. Przeciw prawu wreszcie podobno i przeciw karcie odnowiono ministerium stanu, aby, jak mówią, tym lepiej łamać i paraliżować naczelników opozycyi: do tego dodają powiększenie ubóstwa i dumne pretensye rękodzielników, zły stan Kolonii, zmniejszenie floty przeciw wyraźnej Izb woli, nadzwyczajny deficit w budżecie, odosobnienie Francyi w kwestyach europejskich i poniżenie w oczach innych mocarstw i t. p. Prawda, że też trudno Francuzowi niezrozumieć się na oświadczenie dziennika angielskiego Morning Post, «że dotąd rząd angielski obchodził się z Francją grzecznie i z pobłażaniem.» Winę takiego poniżenia Francyi zwalają na to, że rząd spoczywa w ręku kasty, która pod wszelkimi warunkami pokoju chce, aby używać swobodnie owoców spekulacyi, tudzież w ręku Króla, który jedynie ma na oku ustalenie dynastyi swojej na tronie, który odpowiadając Arcybiskupowi Paryża, modlić mu się kazał za siebie, za familią swoją i — w końcu — za Francją. Oto jest mały obraz usposobienia Francuzów, a mianowicie opozycyjnego stronnictwa: zobaczymy, jaki tego będzie koniec.

Z dnia 9. Stycznia.

Zagajenie Izby. — Król wyjechawszy o godzinie 1. z pałacu Tuileryjskiego, udał się ze zwyczajną uroczystością do Izby deputowanych, końcem zagajenia sessyi na r. 1843. Parowie i Deputowani zebrani licznie, głośnym okrzykiem Króla przyjęli. Xiążęta Nemours i Montpensier towarzyszyli Królowi, który wstąpiwszy

na tron, siedząc z nakrytą głową, następująca przeczytał mowę:

Panowie Parowie, Panowie Deputowani! Miłość i współuczucie Francyi dodały mi serca i odwagi. Z boleścią jeszcze na duszy, ale pełen zaufania w Wasze poświęcenie, powołując Was dzisiaj osobiście do odnowienia prac Waszych, dokonać tego chciałem, czego przy otworzeniu Waszej sessyi boleść dokonać mi nie dozwoliła. Wieleście już uczynili dla bezpieczeństwa i przyszłości Francyi. W imieniu jej składam Wam podziękowanie. Na jakiegokolwiek doświadczenia wystawieni będziemy, ile nam Bóg siły i życia udzielić raczy, wszystko to i Ja i rodzina Moja oddamy na usługi Francyi.»

«Pod opieką porządku i pokoju rozwija się pomyślność i byt dobry narodu nad wszelkie oczekiwania, czego dowodem szybki wzrost dochodów skarbowych. Mocne panowanie prawa najpewniejszą jest rękojmią szczęścia wszystkich, równie jak potęgi narodu, a wszędzie ustalone przekonanie, że prawa sumiennie wykonane będą, surowe ich użycie mniej czyni koniecznym.»

«Mam to zaufanie, że pomyślność nasza bez przerwy i przeszkody wciąż wzrastać będzie. Stósunki Moje do mocarstw zagranicznych ciągle są rękojmią pokoju i przyjaźni. Jedność mocarstw ustaliła pokój na wschodzie, i mieszkającą chrześcijańskim w Syrii przywróciła rząd zgodny z ich wiarą i ich życzeniami.»

«Ubolewam nad rozruchami, które cotylnokój w Hiszpanii zawichrzyły. W stósunkach Moich do monarchii hiszpańskiej jedynie mam na oku: obronę słusznych naszych interessów, zachowanie wiecznej przyjaźni z Królową Izabellą II., tudzież objawienie wsparcia i uszanowania dla praw ludzkości, która imieniowi Francyi zaszczyt przynosi.»

«Przez zajęcie wysp Markezyskich zapewniętem żeglarzom naszym podporę i ucieczkę na odległym owym Oceanie, których nieodzowna potrzeba dawno uczuć się dała.»

«Dzięki nieustannym usiłowaniom walecznej naszej armii, panowanie nasze w Algierze nabiera mocy i poszanowania. Czynność i jeduostajność administracyi dokonują dzieła przez męstwo naszych żołnierzy tak świetnie przygotowanego.»

»Z kilkoma mocarstwami rozpocząłem ugody, których skutkiem będzie, że nasze rolnictwo, nasz handel i nasz przemysł szybko w górę pójdą, i że interessom naszym narodowym nowe ułatwienia dostaną się w udziale.«

»Prawa finansowe, jako też różne wnioski do praw, mających w prawodawstwie naszym i naszej administracji znaczne poczynić ulepszenia, natychmiast Wam przelożone zostaną.«

»Panowie! Świat używa pokoju. Francya jest wolna, czynna i szczęśliwa. Dobra te ojczyźnie Mojej zabezpieczyć, to było zawsze i będzie Mojem staraniem aż do ostatnich dni Moich. Za Waszem ciągiem i prawnem współdziałaniem dosięgnąłem dotychczas Mego celu; dopomóżcie mi do ustalenia i do dokonania wspólnego naszego dzieła. Będzie to dla wszystkich najgodniejszą nagrodą, a dla mnie jedyną pociechą, której się jeszcze spodziewać mogę.«

Mowę tę silnym przeczytaną głosem okłask zgromadzenia w kilku przerywał miejscach. Po skończeniu téjże opuścił Król salę, przy odgłosie: Niech żyje Król! i wrócił do pałacu Tuileryjskiego.

Z dnia 10. Stycznia.

Gazety angielskie zawierają doniesienie z wysp Marquesas, stósownie do którego krajowcy na załogę francuzką uderzyć i ją w pień wyciąć mieli. Urzędowe doniesienia ostatnimi czasy tu nie nadeszły, ale pismo oficera jednego od téjże załogi, umieszczone w Journal de Caen, wspomina wprawdzie o zaczepce ze strony krajowców, dodaje wszelako, że Francuzi z łatwością zaczepiających odparli, straciwszy tylko dwóch ludzi.

Kurs renty na giełdzie dzisiaj się polepszył, ponieważ się zdanie coraz bardziej ustala, że Ministrowie przy obradach nad adresem większość odniosą.

Indye Wschodnie.

Z Bombaju, dnia 1. Grudnia.

O zburzeniu Dschellalabadu czytamy w Bombay Times jeszcze następujące szczegóły: »Już wczesnie postanowiono Dschellalabad zburzyć przed opuszczeniem Afghanistanu; przyczyna tego niewiadoma. Jak bazyry kabulskie z ziemią zrównano za wystawienie przed niemi głowy Posła, i jak Istalif spalono, że leży na połowie drogi do Tscharikam, gdzie naszych Gurków w pień wycięto, tak też zapewne i

Dschellalabad na zgubę przeznaczono, że afghańskie trzęsienie ziemi nasze warownie zburzyło, albo że mieszkańcy nam najmniejszej nie wyrządzili przykrości, gdyśmy w czasie dziesięć-miesięcznego oblężenia w murach jego bezpieczny przytułek znaleźli. Dostatecznym było powodem, że ci ludzie Afghanami byli, aby się nad nimi pastwić i wcale im nie przebaczać, i aby się nad nimi w ten sposób pomścić, iżby jeszcze całe pokolenia na zemście téj ucierpiały. Dschellalabad leży prawie na połowie drogi między Kabulem a Peszauerem, w przyjemnej, bogatej i żyznej dolinie, przerywającej na chwilę ciągle wąwozy. Leży zaś o 3000 stóp niżej od Kabulu i ma z tego powodu bardzo łagodne powietrze. Dawniej miało to miasto około 10,000 mieszkańców i w obwodzie dwóch mil angielskich otoczone było wałami i basztami. Dnia 15. Listopada 1841 obsadził je Sir R. Sale, po przebyciu wąwozów, bez oporu. — Oddział, który miejsca tego przez sześć miesięcy walecznie bronił, miał wówczas tylko na dwa dni żywność, a pozbawiony pieniędzy na zakupienie nowej, zależał całkiem od zasobów miasta i okolicy. Gdy później załoga w przykrém była położeniu i mieszkańcom dowierzać nie śmiała, zmuszono mieszkańców do opuszczenia miasta i wojsko zajęło wtedy bazar. Dnia 25. Października podłożono miny pod baszty tego spokojnego miasta i w powietrze je wysadzono; żołnierze podpalili domy i całe miasto w perzynę obrócono. — Naoczny świadek téj sceny donosi, że z całego niegdyś tak sławnego Dschellalabadu tylko się korona murowa na medalach wojska pozostała.«

Następnie powiada jeszcze tenże sam dziennik o wszystkich pustoszeniach z strony armii angielskiej: »Oficerowie, którzy pod Sir R. Sale wszystkie trudy oblężenia wycierpieli, i wydani jeńcy, u których jeszcze żądę zemsty w pewnym względzie usprawiedliwić można, ubolewają bardzo nad dozwołonemi przez władze okrucieństwami, których świadkami być musieli. Każdy dzień ich zdziania nastęrczał sposobność do domysłu, że się nigdy z okrucieństw tych usprawiedliwić nie potrafimy. Wszyscy niemal żołnierze 37 pułku bengalskiego, którzy oblężenie wytrzymali, i dla których domniemanego wytępienia Gisni zburzyliśmy, przybyli do obozu. Pułkownik Palmer, o któ-

rego mękach i śmierci tyle bajano, udaje się na czele pułku swego, którego zniszczenie zemstę naszą wywołać miało, z powrotem do Indyi. Pogłoska, jakoby żołnierza jednego z 44 pułku w obliczu postępującej naprzód armii spalono, okazała się czystym wymysłem, podobnie jak pogłoski o innych okrucieństwach które gazety zwykle rozsiewały, ale później nigdy nie prostopowały. Powieść, jakoby Akbar Chan kazał zabijać jeńców, za słabych do odprawiania podróży, jest zmyślona przez Saliha Chana. Wypuszczeni teraz na wolność jeńcy wojenni, mimo tego, że wolno im powiadać, co im się podoba, o doznanych okrucieństwach, i że zupełną znajdują wiarę, milczą i wszyscy niemal obstają przy swém dawniejszemu twierdzeniu, że w czasie swój niewoli prawdziwie łagodnego i słabego obojętnością się doznawali. Zresztą między dowódcami korpusów także do nieporozumień przyjść miało; General Nott był całkiem przeciwny zdaniu Generala Pollocka o sposobie, w jakoby się nad Afghanami zemścić miano. Zupełne spustoszenie, zażądane przez pierwszego z nich, miało być bardziej w guście Generalnego Gubernatora, niż w życzeniu drugiego. Ten jako najstarszy oficer, miał dowództwo nad połączonymi korpusami armii, i zdaje się, że tchnąc bardziej ludzkością, kilka depešy skrócił, albo wstrzymał, sądząc, że skreślonego w nich obrazu publiczności udzielić nie należy. Ztąd wiadomości nasze nie są zupełne i pewne.

W Firozpurze zgromadzają teraz armią odwodową i czynią przygotowania do świetnych uroczystości wojskowych, dla wzbudzenia uszanowania pomiędzy ludnością krajową.

Potwierdza się, że Generalny Gubernator wydał odezwę obwieszczającą, że skoro armia angielska za Indus powróci, Dost Mohammed z rodziną swoją wolność otrzyma i do Afganistanu powróci. Emir ukaże się na durbarze w Firozpurze, a żony jego z uszanowaniem do granicy swój ojczyzny odprowadzone będą. O sprawiedliwości i polityce tego środka, powiada Bengal Hurkarn, żadna prawie różnica zdań nie panuje, po zerwaniu bowiem wszystkich związków z Afganistanem i po uznaniu, że kroki nieprzyjacielskie Dosta Mohammeda przeciw interesom angielskim tylko na domysłach polegały, nie mieliśmy żadnego

go pozoru do więzienia go dłużej. « I innych wszystkich jeńców afghańskich mają na wolność wypuścić.

Żołnierzy szejkskich z których wielka liczba wojsku Generala Pollocka przez wąwozy kejbberskie towarzyszyła i którzy częścią pod Dschelalabadem stanęli, częścią aż do Gundamuku posłi, duch buntowniczy opanował. Pod zasłoną chorągwi angielskich dopuszczali się oni zbrodni wszelkiego rodzaju, a nawet zaprzyżnione wsie bezkarnie łupili i mieszkańców mordowali. Teraz stoi ich 25,000 w Peszauer i chelpią się z tego, co nie przeciw Afghanom, lecz przeciw Anglikom przedsięwziąć zamysłają, wieść nawet niesie, że już sobie po nieprzyjacielsku z Anglikami postępują. Przy rozłukanym charakterze tychże powiedzić można, że Schir Serigh pomocy rządu angielskiego przeciw swym niespokojnym poddanym zażąda. Głoszą także, że Pendszab ma być zamieniony na sybsydyjne państwo kompanii wschodnioindyjskiej i że właśnie Lord Ellenborough w tym celu był w Lahorze.

Co się rozruchów w Bundelkundzie tyczy, Pułkownicy Blackall i Watson, z których pierwszy d. 25. Października z Sangon, a drugi z Dschubbulpuru z oddziałem wojska i artyrii przybył, stoczyli pomyślną bitwę i cytadelę Errapur zdobyli. Wkrótce zapewne dowiemy się o ważniejszych wypadkach w tej okolicy.

H a j t i.

Z Paryża, dnia 9. Stycznia.

Najważniejszą wiadomością, zwiastowaną przez najnowsze gazety z Port au Prince (Hajti) z dnia 16. Listopada jest zażądane wynagrodzenie rządu angielskiego od hajckiego, na korzyść rezydentów angielskich na owiej wyspie, którzy się stali łupem grabieży, popelnionej po okropnym trzęsieniu ziemi dnia 7. Maja. Opinia publiczna za Hajti mocno tém pytaniem zajęta, wszyscy jednomyślnie niemal objawiali oburzenie swoje przeciw Anglii i sądzili, iż roszczenie dworu angielskiego odrzucić należy. Wychodzący w owym kraju dziennik Manifeste, usiłuje wykazać niesprawiedliwość tego żądania, twierdząc, iż władze hajskie nie czekały na wezwanie z zagranicy, do wymierzenia kary winnym i dania ówczesnym ofiarom jedyne go zadosyć uczynienia, które w ich mocy było.

## Rozmaite wiadomości.

Z Berlina, d. 12. Stycznia. — Od niejakiego czasu przebywa tu Tajny radca sprawiedliwości Neugebauer, który opuściwszy posadę swoją przy Sądzie wyższym ziemiańskim w Bydgoszczy, w funkcji generalnego Konsula pruskiego do Xięstw Naddunajskich się udać ma. Pan Neugebauer znany w świecie literackim jako autor kilku satyrycznych pism o stosunkach czasów naszych, przy tém majętny, od nikogo niezawisły człowiek, więc na agenta politycznego w każdym względzie zdatny. I na Malcie i w Alexandryi generalne konsulaty na nowo mają być obsadzone, co równie dla wzrastającego handlu pruskiego na morzu śródziemnym, jak i pod względem nowszych politycznych stosunków ważnym jest. Dotychczas Prusacy w Egipcie byli całkiem bez opieki i często zniewalani do szukania obcej pomocy, co się stawało powodem do wielu skarg i zażaleń.

Los „Gazety powszechnej lipskiej” jest ciągle jeszcze przedmiotem rozmów. Fryderyk Brockhaus, szef wielkiej księgarni, sam tu przebywał, wszakże mimo wszelkie zabiegi niczego więcej od Ministrów dostąpić nie mógł prócz nadziei, że od sposobu redakcyi Gazety zależec będzie, czy i kiedy zakaz jej cofnięty zostanie. P. Brockhaus prosił o posłuchanie u Króla, ale tego mu odmówiono.

W wychodzącej w Berlinie gazecie literackiej „Literarische Zeitung” No. 48. czytamy: Miane przez znanego poetę polskiego Adama Mickiewicza odczyty przy Collège de France w latach 1840—1842. o literaturze i stosunkach Sławian, wychodzą w niemieckim, w przedmowę autora opatrzonym wydaniu w dwóch tomach w Lipsku u Brockhauza.

Almanak szlachectwa. — W Petersburgu ogłoszono, że na wzór Gotajskiego kalendarza nadwornego wyjdzie w Rosyi: Jenealogiczny almanak familij szlacheckich. Almanak ten będzie służyć za dokument historyczny, ułatwiać wywód jenealogiczny i przekazywać przyszłym pokoleniom stopnie urzędu, godności i zasługi przodków. W takowy wpisane będą familije szlacheckie w tych

rozgałęzieniach i liniach pokrewieństwa, w jakich obecnie zostają. A że szlachta Królestwa polskiego podług ustaw krajowych doznaje tychże samych praw i przywilejów co i szlachta rossyjska, przeto redakcyja wzywa tak jedną jak i drugą, aby jeżeli sobie życzy w tym almanaku być wpisaną, doniesienie tak o sobie jako też o swojej familii w następującej formie nadesłała: Imię, ojczyznę, tudzież nazwisko familijne, godność, urząd i znamiona zasługi; czas urodzenia (kto sobie tego życzy), czy w stanie małżeńskim i od którego czasu; imię żony i t. d. Ktoby chciał także, by jego familijny herb zamieszczono, takowy będzie rytowany.

Korzyść z wozów parowych dla rolnictwa. Gdy przed kilku laty ustanowiona kommissya dla rozpoznania stanu rolnictwa w Anglii zapytała pewnego dzierzawcę z hrabstwa Damfries, ażali jeszcze dalej nad uprawą roli swojej pracować zamysła, widząc, że cena zboża tak mocno spadła, odpowiedział tenże, iż bynajmniej nie ustanie w swęj pracy, a to dla tego, ponieważ wozy parowe żywność, którą on produkuje, do Liwerpola dostawiają. W ogólności, dodał, od czasu zaprowadzenia wozów parowych tuczą mieszkańcy w tém hrabstwie wiele bydła i mają taki podostatek nawozu, jakiego przedtém nie mieli; a przeto teraz z najlepszym skutkiem rolnictwu się oddawać można. Podobnie oświadczył się dzierzawca Robertson w Hinkardine w Szkocyi. „Teraz,” rzekł on, produkujemy nierównie więcej siana i hodujemy więcej owiec niż przedtém; karmimy także wiele bydła, gdyż je z Glasgowa i Edynburga wozami parowemi do Londynu posyłać możemy; jestto wypadek, przez który w rolnictwie zaszła wielka odmiana; gdyż teraz zbieramy z każdego morga nie tylko więcej zboża, ale nawet więcej bydła tuczyć i na targ wyprowadzać możemy, podczas, gdyśmy pierwój ani jednej sztuki ze Szkocyi do Anglii nie dostawiali. Podobnie utrzymywał Walker z hrabstwa Aberdeen: „Przedtém dostawiono na targ same tylko chude bydło, teraz przeznaczone na rzeź woły wydają 700 do 970 funtów mięsa. Wozami parowemi można także posyłać do Londynu drób, jaja, masło i sér dla spienżenia. Wszystkie to przynosi wielki zysk dla rolnictwa.”

Szewc amerykański. — Dickens (Boz) opowiada w swoim dziele o Ameryce, iż w Nowym Jorku potrzebował butów, i dla tego kazał sobie przywołać szewca: »Siedziałem,« mówi Dickens, »na sofie, mając książkę w ręku, a przedemną stała skłanka z winem; aż oto otworzyły się drzwi, a jegomość jakiś, mający lat niemal trzydzieści, z wysoką sztywną krawatą na szyi, w rękawiczkach i w kapeluszu na głowie, wszedł do mego pokoju. Nie czekając na moje powitanie, poszedł wprost do zwierciadła, poprawił sobie włosy, zdjął rękawiczki, dobył powoli z kieszeni miary i upraszał mnie pieszczonym tonem, bym sobie strzemiączko od buta odjął. Stałem się posłusznym: ale z ciekawością pozierałem na kapelusz, który ten człowiek ciągle miał na głowie. Nakoniec zdjął go, nie wiem czy z grzeczności, czy dla tego, że mu bardzo gorąco było. Potem usiadł naprzeciw mnie na krzesło, oparł się ręką o kolano i schyliwszy się naprzód, przytém przygwizdując, podjął nareszcie zwolna mój bót londyński, który tymczasem z-zulem. Zaczął go obracać i oglądać na wszystkie strony z taką wzgardą, iż tego wyrazić nie umiem; nareszcie zapytał, czy sobie taki jak ten but życzę. — Odpowiedziałem, że w tym punkcie nie jestem bynajmniej wybredny, i że mi może zrobić buty podług swego sposobu, byle tylko dogodne były. Poczém ten człowiek stanął znowu przed zwierciadłem i zaczął sobie poprawiać krawatę. — Przez cały ten czas trzymałem wyciągniętą nogę, a operator obuwia, gdy się zadowolnił swoją krawatą, wyjął z kieszeni pailares, wziął na nogę miarę i zapisał swoje uwagi. Gdy to ukończył, zaczął się długo przypatrywać memu butowi; potem podniósł go zuowu z ziemi i zapytał: więc to jest but angielski z Londynu? Odpowiedziałem, że tak jest; człowiek ten zaczął znowu dumać nad butem, prawie jak on Hamlet Szekspira nad czaszką na cmentarzu, i wstrząsając głową, zdawał się mówić: Ubolewam i pogardzam ustawami krajowemi, które do robienia takich butów prowadzą. Poczém wstał z miejsca, schował pailares, stanął przed zwierciadłem, wdział rękawiczki, założył na głowę kapelusz i nie rzekłszy więcej ani słowa, wyszedł z powagą z pokoju.

(Z Tyg. Petersb.)

*Biblioteka naukowego Zakładu imienia Ossolińskich, pismo poświęcone dziejom, bibliografii, rozprawom i wiadomościom naukowym. 2 tomy, Lwów, Wytłocznia Józefa Schneidera, 1842.*

Biblioteka jest dalszym ciągiem czasopisma naukowego, co było wydawane we Lwowie przez tenże zakład imienia Ossolińskich: z tą tylko różnicą, że, jak mówi Pan Kłodziński Dyrektor zakładu, bliżej myśli się trzymać ustawy Ossolińskiego o tém periodycznym piśmie wychodzącem cztery razy do r. W dwóch tomach znajdują się prócz wstępu te artykuły: Poloneutychia, panowanie Zygmunta I. z dawnego rękopismu And. Lubienieckiego: rzecz bardzo ważna, za której ogłoszenie wdzięczni jesteśmy redakcyi biblioteki. Godfryd Lengnich z rękopismu Józ. Max. Ossolińskiego. Wiadomość o Ormianach w Polsce przez X. Z. Szanowny autor tego artykułu będąc niegdyś professorem w Uniwersytecie lwowskim Historii kościelnej, zbierał szczególniej wiadomości o kościele obrządku Ormiańskiego, do którego należał. Nie mamy potrzeby mówić, że ta wiadomość wcale nie jest dokładną, bo sam autor do tego się przyznaje: lecz trudno nie żałować, że wiele dokumentów, co miał pierwój pod ręką, nie spisał, a dziś uważa je za przepadłe. Stąd ta wiadomość nie oparta prawie na żadnych dowodach, dość ogólna i pełna powątpiewań, może się zwać pamiętnikiem tylko z pamięci i podania spisany; jednak zważając na niektóre szczegóły nigdzie dotąd nie umieszczone, i że to jest pierwsza próba w tak ważnym przedmiocie, nie można nie cenić tego artykułu tém bardziej, że się przyjemnie daje czytać dla téj niewymuszonej prostoty w opisie, którą się najwięcej odznacza w bibliotece. Początkowe dzieje Polski P. Augusta Bielowskiego uderzają wyższym sposobem widzenia, śmiałym, ale trafnym sądem o kronikarzach i historykach tych dziejów, a szczególniej o Szafarzyku i sumiennością rozbioru. Jednak zdaje się nam, że autor niepowinienby lekceważyć baśni narodowej, raz, że w samém nawet zmyśleniu przedstawia nam ducha czasu, i nie można bez niej w pełni odsłonić obrazu przeszłości: a potém, że często pod temi my-

tami lud ukrywa prawdy historyczne. Jakoż szanowny autor bajeczną przygodę Popiela z myszami, opierając się na podaniu spisaniem przez J. W. Bandkie, tak tłumaczy; że niedaleko Kruszwicy jest wieś Myszy, a jej mieszkańce, wedle podania okolicznego ludu, oburzeni na rządy Popiela, pierwsi podnieśli rokosz, który go o śmierć przyprawił. Już ten jeden przykład niekazał by mieć za nic bajeczności narodowej, a cóż dopiero, kiedy w dawnych i późniejszych czasach mamy podobne lub jeszcze jaśniejsze dowody. Bajka wprawdzie zostanie bajką, ale geniusz przy głębokiem poszukiwaniu potrafi i z niej korzystać. Zupełnie dzielimy zdanie Autora o tych wywodach z Etymologii, bo wieleż dziwactw niewypłynęło z tego fałszywego źródła? Jednak i sam zdaje się sprzyjać Etymologii tym wywodem, że kiedy Oleg po zdobyciu sobie nieprzyjaznych ludów rozciągnął dzielnicę aż do granic Polski za czasu Leszka, wtedy nazywał wraz z drużyną swoim sposobem kraj nadwiślański Lechią, a Polaków Lachami. Gdyby się było, mówi dalej P. B., owo państwo Ruskie zetknęło z naszymi granicami za czasów Siemowitowych, kraj nasz nazwany by był od Rusi Siemowicią. — Bardzo to dowcipnie i prawdopodobnie, ale wszystko jest tylko, domniemaniem. Nie możemy równie podzielać zdania, że Lech przez uszanowanie, które się w zdrobnieniu u ludu ma oznaczać, Leszkiem był nazwany, bo zdrobnienie wyraża pewną poufałość zrodzoną bądź z miłości, bądź z lekceważenia. Metoda której się trzyma Autor jest bardzo dobra jak na wyjaśnienie dziejów zamierzonych: z początku przywodzi świadectwa z samych źródeł, swoje wnioski i godzenia zdań przeciwnych, a dopiero potem wyciąga najprawdopodobniej same dzieje. W ten sposób zamierzył P. B. przebiec aż do śmierci Bolesława Wielkiego i mając na uwadze tak sprzeczne i stronnicze opisy tej części Historii, pojmujemy dążność Autora, co chce na nowo odgrzebać starodawne pomniki dla wyszukania zagmatwanej prawdy: i tym bardziej to nas cieszy, że tak uzdolniony człowiek rzucił się do tej poważnej pracy poszukiwania, która nie tylko w dziejach, ale i w pięknej literaturze wydać nam w stanie prawdziwie pożyteczne owoce; szkoda tylko że w drugim tomie nie-

widzimy dalszego ciągu tych początkowych dziejów których ogólny zarys już nam skreślił w artykule: „Myśli do dziejów słowiańskich a w szczególności polskich“, umieszczonym w Tygodniku literackim. „Rozprawy o języku polskim i jego grammatykach“ przez Jana Nep. Daszkiewicza. Pierwsza rozprawa umieszczona w dwóch tomach Biblioteki ma jedynie na celu udowodnienie wyższości naszego języka nad wszystkie w świecie starożytne i nowe. Niemyślemy w tej rzeczy zawodzić sporu, ale tylko powiemy, że każdy naród wyrobił i wyrabia język, który najlepiej odpowiada jego przyrodzeniu i potrzebom, że chociaż języki słowiańskie są bogate, swobodne i nie ustąpią żadnemu, jednak takowe dowodzenie wyższości nad wszystkimi w świecie mowami traci nie potrzebnym samochwalstwem. Jeden tylko wzgląd może uniewinnić Autora, że miał na celu wyniszczenie lekceważenia mowy ojczystej, co już, Bogu dzięki, mniej między nami zaczyna grasować. Przy wyliczaniu własności i zalet języka naszego, jak i przy jego porównaniu z innymi, znajdujemy wiele ważnych postrzeżeń, dowodzących głębokiego zastanowienia się Autora: ale razem zdarza się widzieć mniej rzeczywiste prawidła, jak np. uwaga, że mówiąc Żydy, Cygany, oznaczamy tym zakończeniem pogardę: wszakże mówimy Ludy, Pany, Anioły, a czy powiemy Żydzi, czy Żydy, to znacznie zależy od tonu i sensu, w jakim tego słowa użyjemy. Niemylna jest prawda, że filozoficzne obmyślenie towarzyszyło tworzeniu się naszej mowy, ale znowu nie można wszystkiego składać na wyrozumowanie, bo w każdym języku zwyczaj stanowi prawo, którego przyczynę trudno często wykazać, a naruszyć rozumowaniem niewolno: tak zamiast Nauczyciel położyć uczytel, brzmi nieprzyjemnie. Ztąd nielato stare wyrazy wskrzeszać, wprawdzie czasem udaje się skasować tę bannicyę zwyczaju, ale jakże w tym względzie potrzeba być ostrożnym. Autor Rozprawy wprowadzając zbyt często gędźba, gędziec, gędziecki, gędziebność, najgędziebniejszy, wcale nie muzycznie razi ucho czytelnika. Bardzo jest piękne usiłowanie o czystość języka, aby się nie jeżył cudzoziemskimi słowami, ale i w tym względzie jest pewna miara: są bo-

wiem wyrazy obce, które oddawna pozyskały prawo obywatelstwa i dowolnie niemożna ich rugować; a potem utarte wyrazy obce są jakby świadkami wskazującymi pochodzenie tego, co oznaczają: np. Tiutuń, papucie dowodzą, żeśmy te rzeczy od Turków wzięli albo Drukarnia od razu nam przedstawia i rzecz samą i miejsce jej wynalazku, kiedy Tłocznia czy Wytłocznia może napominać i prassy fabryczne. Przesadna chęć czystości języka służy do samowolnego każenia go słowami nowo ukutymi, które więcej szkodzą, jak obce oddawna utarte. W tej rozprawie grammatycznej niemało spotykamy nowicyuszów, np.: mowel bratnich, zamiast języków, uczelnia t. j. szkoła, Wszech-uczelnia, t. j. Uniwersytet, karalnia miejsce kary i t. d. —

(Dokończenie nastąpi.)

### OBWIESZCZENIE.

Bogumił Benjamin Kretschmer, kassyer i sekretarz wyższy pocztowy, i małżonka jego, Julianna z Fechnerow, przedali na mocy kontraktu notaryackiego z dnia 11. Kwietnia 1834. roku nieruchomość na tutejszem przedmieściu Święto-Marcińskim pod liczbą 163 położoną, która do nich należała, Janowi Szamborskiemu kominiarzowi i małżonce tegoż, Juliannie z Sakholdów.

Kupujący pozostali sprzedającym na sumę kupna 3000 Talarów wiśni, która na mocy rzeczzonego kontraktu i notaryalnej deklaracji małżonków Kretschmerów z dn. 25. Czerwca 1835. dla tychże w dziale III. Nrze 2. księgi hipotecznej nieruchomości wspomnianej, w skutek rozrządzenia z dnia 29. Czerwca 1835. roku zahypotekowaną została.

Z téjże z prowizją po pięć od sta zahypotekowanej resztującej summy kupna, odcędowali małżonkowie Kretschmer podług cessyi notaryalnej z dnia 25. Czerwca 1835 r. 2000 Talarów z prawem pierwszeństwa przed pozostałą im resztą Dyrektoryum ubogich tutejszego miasta, i cessya ta na mocy rozrządzenia z dnia 29. Czerwca 1835. roku w księdze hipotecznej wspomnianej nieruchomości subingrossowaną została.

Dokument na rzeczne dla Dyrektoryum ubogich tutejszego miasta na nieruchomości pod Numerem 163. na tutejszem przedmieściu Święto-Marcińskim położonej z prowizją po pięć od sta zahypotekowane 2000 Talarów wystawiony, składający się z kopii wierzytelnej kontraktu kupna z dnia 11. Kwietnia 1834. roku, dokumentu notaryalnego z dn. 25. Czer-

wca 1835. roku i wykazu hipotecznego z dn. 29. Czerwca 1835., zaginął. Zapozywiają się przeto wszyscy, którzy do wierzytelności rzeczzonej lub wystawionego na nią dokumentu, jako właściciele, cessionaryusze, posiadacze zastawni lub inni, pretensye jakowe mieć są, aby się z takowemi w przeciągu 3 miesięcy, a najpóźniej w wyznaczonym do tego na dzień 24. Lutego 1843.

terminie w Izbie naszej sądowej przed Wnym Müller, Assessorem Sądu Główno-Ziemiańskiego, o godzinie 10tej przed południem zgłosili, w razie bowiem przeciwnym z takowemi prekludowani zostaną, dokument zaś wspomniony amortyzowanym, a Dyrektoryum ubogich tutejszego miasta nowy wykaz hipoteczny w miejsce zaginionego udzielonym zostanie.

Poznań, dnia 12. Września 1842.

Królewski Sąd Ziemsko-miejski.

W dniu 5. Lutego r. b. w sali Bazaru dany będzie bal na cele dobroczynne. — Biletów dostać można u Pana Gryzinger w Bazarze.

Otrzymałszy co tylko nowe różnego gatunku sztuczne zegarki Schwarzfeldowskie, jakoteż zegary wieżowe i słoneczne, mam honor oświadczyć Prześwietnej Publiczności, iż takowe w moim składzie na ulicy Frydrychowskiej obok odwachu każdorazem za umiarkowaną cenę nabyć można.

Poznań, dnia 15 Stycznia 1843.

Tritschler, zegarmistrz.



Skład mój, zaopatrzony w dobór latarni stralnych, jakoteż cylindrowych, niemniej małych zwyczajnych, — **zrobionych przezemnie** podług najpierwszych i najpraktyczniejszych wzorów paryskich, mam zaszczyt polecić szan. Publiczności. Machiny moje parowe do kawy, herbaty, kościółki, lichtarze i wszelkie artykuły blachmierskie, odznaczają się trwałością i odpowiadają zupełnie celowi.

Przytém podejmuję się krycia dachów i wieży **miedzią, blachą żelazną i cynkiem**, na sposób dawny, jakoteż **nowy, więcej praktyczny, a dotąd nieużywany**. — Zatrudniony będąc przy najpierwszych i najcelniejszych fabrykach zagranicznych i nabrawszy znajomości dostatecznej, jestem w stanie teraz zadowolić zupełnie zamawiających u mnie wszystkie roboty blacharskie.

Maxymilian Pawłowski,  
blacharz na ulicy Szerokiej pod Nrem 18., blisko mostu Chwaliszewskiego w Poznaniu.